



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

W Telewizyjnym Klubie o »Głosie Ludu«
| s. 3



Z dzieckiem rozmawiamy na serio
| s. 4



Toruń zaprasza polonijnych sportowców
| s. 8



Po raz pierwszy zamknięte

WYDARZENIE: W poprzednich latach przed świętem państwowym 28 października sieci handlowe przescigały się w zapewnieniach, że także w dniu świątecznym ich sklepy będą otwarte. Teraz w swoich newsletterach informują konsumentów, że placówki handlowe będą w piątek nieczynne. Jutro w Republice Czeskiej po raz pierwszy będzie obowiązywała przyjęta w czerwcu Ustawa o godzinach otwarcia.

Nowy przepis zabrania świątecznego handlu dużym sklepom o powierzchni powyżej 200 metrów kw. To dotyczy na przykład takich sklepów, jak Tesco, Kaufland, Albert, Penny Market, Billa, Ikea, OBI i wielu innych. Zakaz nie dotyczy aptek, sklepów na stacjach paliw, dworcach, lotniskach i w szpitalach. Po wielu dyskusjach w parlamencie przyjęto, że ograniczenia będą obejmowały Nowy Rok, poniedziałek wielkanocny, 8 maja, 28 września, 28 października oraz 25 i 26 grudnia. W pozostałe święta, na przykład 5-6 lipca i 17 listopada, wszystkie sklepy bez ograniczeń mogą prowadzić sprzedaż.

Jiří Šafář, wiceprezes Związków Zawodowych Pracowników Handlu, należy do tych, którzy od dziesięciu lat zabiegali o wolne święta dla pracowników sklepów. Teraz powinien mieć powód do satysfakcji. Jego radość jest jednak niepełna. W rozmowie z „Głosem Ludu” przyznał, że smuci go kampania medialna przeciwko nowej ustawie, którą prowadzą wspólnymi siłami Izba Gospodarcza oraz Związek Handlu i Ruchu Turystycznego – organizacje reprezentujące pracodawców. W informacji prasowej, którą rozesłały mediom kilka dni temu, organizacje te zapowiedziały, że rozważają złożenie skargi konstytucyjnej przeciwko Ustawie o godzinach otwarcia. – Wielu pracowników jest zainteresowanych pracą w święto z powodu przysługujących im dodatków, tymczasem będą musieli obowiązkowo siedzieć w domu. Ustawa będzie miała niekorzystne konsekwencje także dla klientów. Będą bowiem zamknięte nie tylko sklepy z żywnością, ale także markety budowlane, sklepy z meblami, odzież



Fot. NORBERT DĄBKOWSKI

Kateřina Rašová zrobiła zakupy z wyprzedzeniem.

i obuwiem. A właśnie do nich przychodzą rodziny w weekendy i święta, ponieważ wtedy są w komplecie i mogą poświęcić czas na przykład na wybór wyposażenia domu – przekonuje Marta Nováková, prezes Związku Handlu i Ruchu Turystycznego.

– Kiedy nieustannie wysłuchuję tych wszystkich bzdur o tym, że sklepy splajtują, bo z powodu świąt będą miały mniejszy utarg, że tysiące pracowników sklepów zostanie zwolnionych, ponieważ będzie mniej dni roboczych, że ludzie „umrą z głodu”, bo nie kupią w Boże Narodzenie świeżego pieczywa, podaję za przykład Austrię i Niemcy, gdzie od lat sklepy są zamknięte nie tylko w święta, ale też w niedziele i świąt się nie zawalił – Jiří Šafář w rozmowie z „Głosem Ludu” reaguje na argumenty. Martwi go jeszcze jedno – globalne sieci handlowe tak mają ustawiony czas pracy

w swoich sklepach, że wolne święto, zamiast przynieść pracownikom korzyści, może ich narazić na straty. – W tych sklepach obowiązuje tak zwany nierównomierny rozkład czasu pracy. Ekspedientki muszą odpracować w ciągu miesiąca określoną liczbę godzin, a jeżeli ich nie odpracują, dostaną mniej pieniędzy. Kiedy więc w danym miesiącu jest mniej dni roboczych, na przykład z powodu święta, pracodawcy tak rozplanują pracownikom czas pracy, że wolne święto de facto będą musieli odpracować w innym terminie – wyjaśnia. Dodaje, że niektóre sklepy znalazły sposób, jak zmusić pracowników, by przyszli w święto do pracy: zamiast sprzedaży, której zabrania ustawa, będą na przykład porządkowali magazyny.

Wczoraj pytaliśmy kupujących przed Kauflandem w Czeskim Cieszynie, czy przeszkadza im, że w pią-

tek sklepy będą zamknięte. Zagadnięte przez nas osoby przekonywały, że dla nich to żaden problem, podkreślały, że ekspedientki powinny wypocząć. – Wcale mi to nie przeszkadza, zrobię zakupy z wyprzedzeniem – mówiła Kateřina Rašová, która przyjechała po zakupy z dwójką małych dzieci. Również młoda kasjerka, która właśnie szła do pracy, przekonywała, że cieszy się z wolnego dnia. Nazwiska nie chciała zdradzić – wiadomo, że temat stwarza napięcie pomiędzy pracownikami a pracodawcami.

Firmy, które nie dostosują się do ustawy i otworzą swoje sklepy w święta, mogą zostać ukarane grzywną w wysokości do 1 mln koron, zaś w przypadku, gdy sytuacja będzie się powtarzała, grzywna może być nawet pięciokrotnie wyższa.

DANUTA CHLUP
Więcej na str. 2

ZDARZYŁO SIĘ

TRZY DNI KONGRESU

Od poniedziałku do środy we Wrocławiu trwał I Kongres Czechoznawstwa Polskiego. Aktywny udział wzięli w nim przedstawiciele mniejszości polskiej w RC, Roman Baron i Józef Szymeczek. Podczas uroczystego zamknięcia w Starym Ratuszu odbyła się prezentacja najnowszej publikacji Romana Barona i Romana Madeckiego „Czeskie badania nad Polską w kontekście Europy Środkowej”. W ramach siedmiu sekcji uczestnicy pochylali się nad wieloma tematami z zakresu polityki, historii, prawa oraz lingwistyki.

Sekcja nr 5 poświęcona była tematowi „Przełomowe wydarzenia historyczne we współczesnych polskich i czeskich podręcznikach szkolnych”, przede wszystkim chodziło o Chrzest Polski i jubileusz Karola IV. Członkowie czesko-polskiego zespołu podręcznikowego przedstawili swoją nową publikację „Obraz okresu socjalizmu w czeskich i polskich podręcznikach szkolnych”, będącą wynikiem prac zespołu w roku 2016. W pracach zespołu od kilku lat uczestniczą Marta Kmet, dyrektor Centrum Pedagogicznego dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego oraz prof. Tadeusz Siwek z Uniwersytetu Ostrawskiego. Nowym członkiem zespołu jest od roku 2016 Barbara Baarová, dydaktyk geografii Uniwersytetu Ostrawskiego. Seminarium w ramach kongresu wrocławskiego patronowało Ministerstwo Szkolnictwa, Młodzieży i Sportu RC.

Istotną częścią Kongresu były też dwie debaty, pierwsza z udziałem Grażyny Bernatowicz, ambasador RP w Pradze, „Perspektywy stosunków polsko-czeskich”, druga z udziałem przedstawicieli ośrodków akademickich, RC, Polski i Słowacji oraz autorów podręczników do nauczania historii i wiedzy o społeczeństwie.

Marta Kmet

Zbigniew Boniek »zlustrował« Śląski



Fot. ARC
Zmodernizowany Stadion Śląski w Chorzowie ma być gotowy za półtora roku.

Reprezentacja Polski powróci na Stadion Śląski. Tak wynika ze słów prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej, Zbigniewa Bonika, który w tym tygodniu odwiedził modernizowany obiekt. Znany piłkarz przyglądał się postępowi prac na stadionie.

– Prowadzimy rozmowy z wieloma związkami i chcemy, by na tym obiekcie swoje zawody rozgrywali lekkoatleci, by szkolili się tutaj biathloniści, ale ten stadion to przede wszystkim arena piłkarska. Wszyscy pamiętamy wielkie mecze reprezentacji, które się tu odbywały i wierzę, że te piłkarskie emocje ponownie rozgrzeją kibiców na Stadionie Śląskim – przekonywał dziennikarzy w trakcie kon-

ferencji prasowej marszałek województwa śląskiego, Wojciech Saługa.

Zbigniew Boniek nie ukrywał zaś, że wizyta na Stadionie Śląskim wciąż wywołuje u niego duże emocje. W trakcie swojej reprezentacyjnej kariery wybitny piłkarz rozegrał na tym stadionie dziesięć meczów, w których zdobył dwie bramki. – Za każdym razem, kiedy przyjeżdżam na Stadion Śląski, to coś się we mnie lekko iskrzy – mówił prezes PZPN. Prace modernizacyjne na Stadionie Śląskim powinny zakończyć się w połowie przyszłego roku, a planowane otwarcie obiektu zapowiadane jest na jesień 2017 roku. (wik)
Więcej sportu na stronie 8

POGODA

czwartek



dzień: 8 do 12 °C
noc: 6 do 2 °C
wiatr: 1-4 m/s

piątek



dzień: 8 do 12 °C
noc: 6 do 2 °C
wiatr: 1-4 m/s



KRÓTKO

ĆWICZĄ
KOLEJNE SZKOŁY
JABŁONKÓW/TRZYNIEC

(dc) – Do programu Ministerstwa Szkolnictwa „Dodatkowa lekcja wu-efu”, o którym pisaliśmy obszernie w ub. tygodniu, w tym roku szkolnym włączyły się kolejne polskie szkoły: PSP im. H. Sienkiewicza w Jabłonkowie i PSP im. G. Przeczka w Trzyńcu. W nadobowiązkowej lekcji wychowania fizycznego, poświęconej przygotowaniu do gier zespołowych, uczestniczą uczniowie klas 1-3. Cierlicka polska podstawa, która jako pierwsza z polskich szkół zgłosiła się w ub. roku szkolnym do projektu, nie jest już jedyną placówką z polskim językiem nauczania, która bierze w nim udział.

* * *

»LEWY« OLEJ

ŚLĄSK (wik) – Na autostradzie A4 śląscy celnicy zatrzymali cysternę z „lewym” olejem napędowym. Z dokumentów wynikało, że polska firma transportowa wiezie olej smarowy z Niemiec do czeskiego odbiorcy. Celnicy nie dali temu wiary, ponieważ podobne transakcje bywają fikcją, a olej wcale nie wyjeżdża z Polski. I faktycznie wstępne badania wykazały, że w zbiorniku znajduje się nie olej smarowy, a olej napędowy. Inną cysternę wiozącą podobny „olej smarowy” funkcjonariusze śląskiej Służby Celnej zatrzymali kilka dni wcześniej na drodze ekspresowej w pobliżu Cieszyna.

* * *

ZAPALĄ ZNICZE

BYSTRZYCA (dc) – Miejscowi PZKO-wcy postanowili uczcić pamięć zmarłych zasłużonych członków Miejscowego Koła. W poniedziałek 31 bm. spotkają się o godz. 18 pod pomnikiem ofiar I wojny światowej, a następnie zapalą znicze na grobach rodaków.

* * *

ROZDZIELNIA
PO REMONCIE

OLBRACHCICE (dc) – Zakończyła się zakrojona na szeroką skalę modernizacja rozdzielni elektrycznej. Koszty inwestycji, którą przeprowadziła spółka CEZ Distribuce, pochłonęły blisko pół mld koron. Dzięki przeprowadzonym pracom do rozdzielni można będzie podłączyć kolejne źródła energii. Modernizacja rozpoczęła się w 2014 roku i składała się z kilku etapów.

WIĘCEJ WOLNYCH
ŚWIĄT

Dokończenie ze str. 1

W Polsce już od 2007 roku obowiązuje zakaz handlu w święta. Jest ich o wiele więcej niż w RC, przepis dotyczy 12 dni w roku. Należą do nich: Nowy Rok, święto Trzech Króli, Święta Wielkanocne (niedziela i poniedziałek), 1 i 3 Maja, święto Zesłania Ducha Św., Boże Ciało, 15 sierpnia, 1 listopada oraz oba dni Bożego Narodzenia. Polska ustawa jest o wiele bardziej rygorystyczna od czeskiej, ponieważ ustawa zakazuje pracy osób zatrudnionych na podstawie stosunku pracy we wszystkich placówkach handlowych, nie tylko tych większych.

(dc)

Zasłużeni sportowcy

Dwójka nestorów trzynieckiego sportu doczekała się Nagrody Miasta Trzyńca. W poniedziałek z rąk burmistrz Věry Palkovskiej odebrali nagrodę Otto Dobesch i Anna Gavendová.

Gavendová osiągała w młodości sukcesy w biegu na orientację. Przez 14 lat była reprezentantką Czechosłowacji. W latach 1972-1980 czterokrotnie zdobyła brązowy medal mistrzostw świata w kategorii sztafet, w klasyfikacji indywidualnej jej największym sukcesem było 10. miejsce. W mistrzostwach kraju wywalczyła 18 złotych, 20 srebrnych i 15 brązowych medali. Po zakończeniu czynnej kariery sportowej przez szereg lat była trenerką trzynieckiego klubu biegu na orientację, w latach 1989-1997 także trenerką kobiecej kadry narodowej. Wraz z mężem Ottą Gevendą trenowała grupę dziewcząt Ladies Orienteering Team Trzyńec, która zaliczała się do światowej czołówki.

Gavendová udziela się w życiu publicznym, jest radną miasta i członkiem jego zarządu. Angażuje się także na polu walki z rakiem. – Pani Gavendová to wielka osobistość, jest wyjątkowym, przyjaznym człowiekiem. Niepodważalny jest jej wkład w rozwój sportu wśród dzieci i młodzieży, zaś jej optymizm jest ciągle źródłem siły dla tych, którzy znajdują się w ciężkiej sytuacji – powiedziała o nagrodzonej burmistrz Palkovská.



Věra Palkovská (z lewej) wręcza nagrodę Annie Gavendovej.

Drugi wyróżniony, Otto Dobesch, jest znany w Trzyńcu jako wszechstronny sportowiec i organizator życia sportowego. W młodości uprawiał przede wszystkim kajakerstwo, biegi narciarskie i tenis. Osiągał sukcesy w zawodach na szczeblu

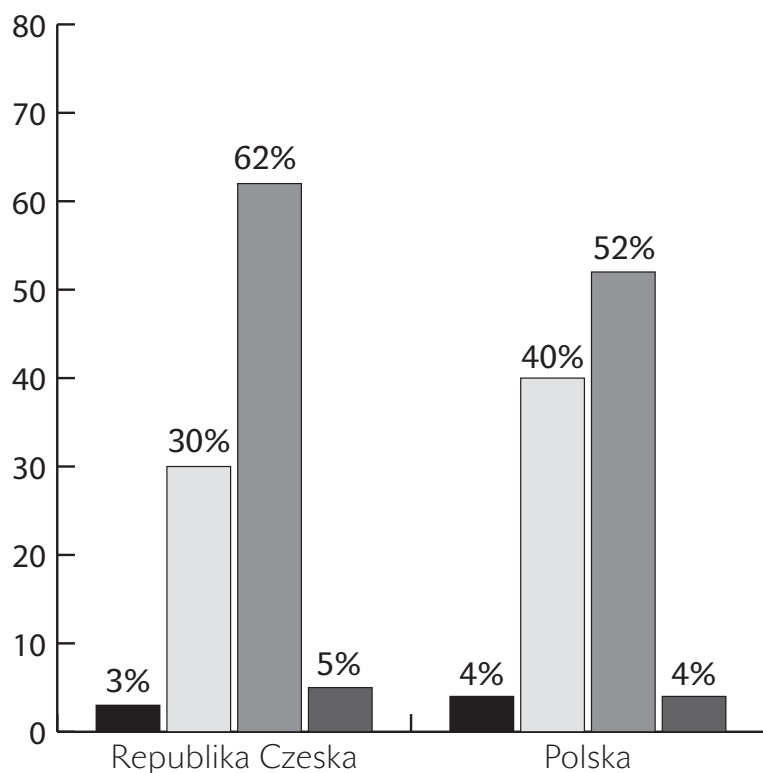
regionalnym i ogólnopolskim. Szczególną uwagę poświęcał tenisowi – nie tylko jako sportowiec, lecz również jako działacz trzynieckiego klubu tenisa. Przez szereg lat był jego prezesem. – Otto Dobesch był nie tylko sportowcem i działaczem,

ale też budowniczym, ponieważ brał aktywny udział w budowaniu zaplecza sportowego w Trzyńcu, przede wszystkim kompleksu tenisowego przy ul. Leśnej – podkreśliła rzeczniczka ratusza, Šárka Szlaurová.

(dc)

DANE TYGODNIA

Czesi i Polacy o przyjmowaniu uchodźców z krajów dotkniętych konfliktem wojennym (dane w proc.)



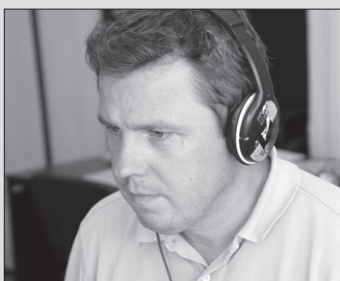
Legenda: ■ „Tak, powinniśmy ich przyjąć i pozwolić im na osiedlenie tutaj”, □ „Tak, powinniśmy im udzielić schronienia do czasu, nim będą mogli wrócić do swojego kraju”, ■ „Nie, nie powinniśmy przyjmować uchodźców”, ■ „Nie wiem”.

Źródło: Centrum Badania Opinii Publicznej Instytutu Socjologii Akademii Nauk RC i Fundacja Centrum Badania Opinii Społecznej w Warszawie. Dane dotyczą września br.

Opr. (dc)

Czekamy na Państwa

Szanowni Czytelnicy. Dziś sekretariat redakcji jest czynny od godz. 8.30 do 15.30. W piątek z powodu święta państwowego sekretariat nieczynny. Dziennikarz dyżurny, Witold Koźdoń, będzie czekał na Państwa w redakcji w godz. 9.30-12.00, tel. 558 731 766, 775 700 893, e-mail: kozdon@glosludu.cz.



Górale wyjadą w góry

Jabłonkowie, pomimo że mieszkają u podnóża gór, są narażeni na negatywne działanie smogu. Dlatego miasto w tym roku szkolnym po raz pierwszy bierze udział w projekcie, dzięki któremu przedszkolaki i ich rodzice będą mogli spędzić dwa tygodnie na czystym powietrzu. – Mamy już podpisaną umowę z województwem morawsko-śląskim, które pokryje połowę kosztów tego wyjazdu. Jedną czwartą pokryjemy z budżetu miasta, jedną czwartą zapłacą rodzice – powiedziała „Głowski Ludu” Terezie Müllerová, kierowniczka Wydziału Szkolnictwa i Kultury w Urzędzie Miasta. Każde dziecko wyjedzie z jednym opiekunem. Rodzice za dwutygodniowe wczasy z pełnym wyżywieniem dla dwu osób zapłacą najwyżej 4 200 koron. Projekt przewiduje wyjazd 22 dzieci i 22 rodziców. Ma się odbyć w marcu przyszłego roku. Aktualnie Wydział Szkolnictwa szuka zakwaterowania dla tak licznej grupy. W grę wchodzi Jesioniki lub okolice Białej w Beskidach.

(dc)

Pomoc solą w oku

Parafia rzymskokatolicka w Suchej Górnej otrzyma od gminy pomoc finansową w wysokości 250 tys. koron na nowe ogrodzenie plebanii i prace terenowe. Rada Gminy zdecydowała o tym we wtorek na nadzwyczajnej sesji. Wójt Jan Lipner uzasadnił decyzję faktem, że prace te będą miały pozytywny wpływ na jednolity i estetyczny wygląd centrum wioski.

Rada Gminy uchwaliła pomoc finansową dla parafii większością głosów. – Tylko jedna osoba podniosła rękę przeciw i jedna się wstrzymała – powiedział naszej redakcji wójt Jan Lipner.

Przeciwko przyznaniu dotacji głosował komunista Jan Charvát. Po sesji rozesał na dziesiątki adresów mailowych swoje negatywne stanowisko, prosząc adresatów o dalsze rozpowieszanie wśród mieszkańców. „Podczas gdy my remontujemy swoje domy za własne pieniądze i tak samo utrzymujemy ogrodzenia naszych ogrodów, aby gmina ładnie wyglądała, Kościół po prostu złoży wniosek o dotację i zleci wykonanie prac specjalistycznej firmie z naszych pieniędzy” – napisał m.in. Charvát. Przypomniał, że gmina w przeszłości wsparła finansowo także remont budynku plebanii. Lipner w rozmowie z „Głosem

Ludu” wyjaśnił, że dotacja dla parafii nie jest niczym wyjątkowym. Władze Suchej Górnej już przed kilku laty postawiły na ujednolicenie wyglądu centrum gminy. Zabiegają o to, by podczas remontów elewacji budynków, które mają swoją historię, ich właściciele dostosowali się do jednolitej koncepcji. To samo dotyczy remontów ogrodzeń. W zamian za to gmina wsparła finansowo remonty różnych budynków w centrum, m.in. Domu PZKO. Pomogła finansowo nawet właścicielom prywatnych domów przy ul. Centrum, by wszystkie stojące tam budynki miały jednolite ogrodzenie. Podczas budowy gminnej kanalizacji ściekowej sporo właścicieli prywatnych domów otrzymało sowitą rekompensatę nawet za małe uszkodzenia ogrodzeń. – W naszym budżecie mamy 400 tys. koron zarezerwowanych na remont elewacji prywatnego obiektu – dawnej samoobsługi. Ten budynek, jako jedyny, szpeci centrum. Do tej pory nie przyznaliśmy dotacji firmie, która jest jego właścicielem, tylko dlatego, że nie była w stanie dostarczyć nam szczegółowego kosztorysu, na podstawie którego można by sprawdzić celowość poniesionych kosztów. Parafia dostarczyła nam taki kosztorys w związku ze swoim projektem – dodał Lipner.

(dc)

W Telewizyjnym Klubie o »Głosie Ludu«

W Ostrawie według danych uwzględnionych w ostatnim spisie powszechnym mieszka ponad 500 Polaków. Nie wszyscy aktywnie włączają się jednak w wir pracy miejscowego Koła PZKO, które w każdy ostatni wtorek miesiąca spotyka się w centrum miasta, w salce Telewizyjnego Klubu. – Dom Polski powoli zamienia się w ruinę, a więc nie pozostaje nam nic innego, jak spotykać się w innym miejscu. W sali Telewizyjnego Klubu panują idealne warunki – powiedział „Głosiowi Ludu” Emil Sztokowski, prezes MK PZKO w Ostrawie.

Koło ostrawskie liczy obecnie 28 członków, ale według słów prezesa, aktywnie udziela się szesnastu z nich. – Spotykamy się w każdy ostatni wtorek miesiąca, do tego dochodzi jeszcze tradycyjne spotkanie w moim ogrodzie, a także obowiązkowa Wigilijka – zdradził nam Henryk Kiedroń, były redaktor naczelny „Głosu Ludu”. Właśnie o naszej gazecie rozmawiano m.in. na wtorkowym spotkaniu w Telewizyjnym Klubie. Pytania dotyczące „Głosu Ludu” członkowie



Fot. JANUSZ BITTMAR

Uczestnicy wtorkowego spotkania w Telewizyjnym Klubie w Ostrawie.

ostrawskiego Koła celowali w różne zagadnienia pracy dziennikarskiej. Pojawiła się m.in. poważna prośba, by zająć się rzeczą aktualną, patową sytuacją wokół niszczonego Domu Polskiego. Budynek należący

w przeszłości do polskiej mniejszości narodowej zamienił się w widmo, a na temat nowego, prywatnego właściciela obiektu można znaleźć niewiele konkretnych informacji. – Kto, jak nie „Głos Ludu”, miałby

się zająć tą sprawą? – apelowano na wtorkowym spotkaniu.

Temat „Głosu Ludu” i zagadnień związanych z ciekawą pracą dziennikarzy na Zaolziu wpisał się w klimat poprzednich wtorkowych

spotkań organizowanych przez ostrawskich pezetkaowców w Telewizyjnym Klubie. – Staramy się zapraszać ciekawe osobistości z naszego regionu. Polaków związanych z Ostrawą, ale niekoniecznie – stwierdził Henryk Kiedroń. Gośćmi spotkań w Ostrawie byli w przeszłości m.in. Karol Suszka (dyrektor Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie), bracia Karol i Józef Mrózkowie (autorzy słynnej książki o Żywocicach), architekt ostrawski Tadeusz Goryczka czy znany reżyser teatralny Janusz Klimsza. Do popularnych polskich imprez organizowanych w Ostrawie należy też „Polski Stolik” w klubie Atlantik, którego założycielkami są doc. Janina Raclavská (językoznawca i polonista Uniwersytetu Ostrawskiego) oraz dziennikarka Martyna Radłowska-Obursnik. Najbliższy „Stolik Polski” odbędzie się 9 listopada w ramach Dni Polskich w Ostrawie. Gościem spotkania w klubie Atlantik będzie dr Jiří Muryc, a tematem prelekcji Sorela ostrawska i krakowska.

JANUSZ BITTMAR

Mowa Cieszyniaków pod lupą historyka

Fakt, że nikt do tej pory nie napisał takiej książki, jest dla mnie niezrozumiały. Nie wiem, dlaczego tak się stało, zwłaszcza że źródła, z których korzystałem, są dziś powszechnie dostępne. Kwestie te powinny więc być dla badaczy regionu oczywistością, tymczasem tak nie jest – mówił prof. Idzi Panic podczas piątkowego spotkania w Książnicy Cieszyńskiej, promującego jego najnowszą książkę „Język mieszkańców Śląska Cieszyńskiego od średniowiecza do połowy XIX wieku”. Ukazała ona na rynku księgarskim w lipcu staraniem cieszyńskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Polemika na temat języka i tym samym pochodzenia mieszkańców Śląska Cieszyńskiego w dawnych wiekach trwa od przełomu XIX i XX wieku. Teraz w tym temacie głos zabrał prof. Idzi Panic, wieloletni kierownik Instytutu Historii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, specjalizujący się w dziejach średniowiecza na Górnym Śląsku. Jego najnowszą książką stanowi próbę dotarcia do językowych korzeni Śląska Cieszyńskiego i jest ważnym głosem w dyskusji, zwłaszcza z czeskimi badaczami tego tematu.

– To wyjątkowa książka poruszająca – jak sądzę – temat bardzo interesujący z punktu widzenia historii naszego regionu. Dodatkowo

miałem zaś okazję przyglądać się, jak powstawała, ponieważ byłem jej recenzentem wydawniczym – mówił prowadzący piątkowe spotkanie dr Michael Morys-Twarowski.

Charakteryzując publikację cieszyński historyk zaznaczył, że jest to klasyczna monografia naukowa. – Ciekawy jest punkt wyjścia rozważań autora, ponieważ książka nie zaczyna się od okresu najwcześniejszego, ale za początek przyjmuje połowę XIX wieku, po czym cofa się do wieków wcześniejszych, analizując, czy język mieszkańców naszego regionu zmieniał się czy też nie zmieniał. Odpowiedź na to pytanie jest bardzo szczegółowa, ale w przypadku takiego tematu szczegółowość jest właśnie bardzo wskazana – tłumaczył Morys-Twarowski.

Zanim profesor Panic zabrał się do pisania, przeanalizował różne źródła – m.in. urbarze, sprawozdania wizytacyjne i katalogi duchowieństwa biskupstwa wrocławskiego, Topografię Reginalda Kneifla oraz kilkadziesiąt innych dokumentów. – Pomyślałem, że zdobytą w ten sposób wiedzę muszę uporządkować i nadać jej charakter książki, a nie na przykład artykułu naukowego – mówił w piątek cenniony naukowiec.

Jego praca przedstawia bardzo szczegółowo, w jaki sposób kształtowały się na Śląsku Cieszyńskim strefy wpływów języków niemiec-

kiego, czeskiego i polskiego. Historyk podjął się również próby odpowiedzi na pytania: czy najstarsi mieszkańcy regionu wywodzili się z polskiego czy też czeskiego pnia etnicznego, jak na języku Cieszyniaków odbijały się migracje (na przykład w dobie rozwoju przemysłu), jak liczna w poszczególnych okresach była miejscowa społeczność niemiecka, a także kiedy i w jakiej liczbie zaczęli się osiedlać na Śląsku Cieszyńskim Żydzi oraz przedstawiciele innych grup etnicznych. By dotrzeć do jak najszerszego grona zainteresowanych publikację wyposażono w obszerne streszczenia w języku niemieckim i czeskim. Wydana w nakładzie 600 egzemplarzy książka trafi do szkół w powiecie cieszyńskim, najważniejszych bibliotek w Polsce, bibliotek największych europejskich ośrodków naukowo zajmujących się językoznawstwem oraz do księgarni na Śląsku Cieszyńskim.

Tytuł stanowi ponadto drugą w niedużym odstępnie czasu książkę, w której kojarzony do tej pory ze średniowieczem badacz oddaje się studium nad językiem na Śląsku. W zeszłym roku bowiem nakładem Wydawnictwa Avalon ukazała się pozycja „Jak my ongiś godali. Język mieszkańców Górnego Śląska od średniowiecza do połowy XIX wieku”, która uzyskała bardzo pochlebne recenzje. (wik)



Fot. WITOLD KOZDÓN

Prof. Idzi Panic podczas piątkowego spotkania w Książnicy Cieszyńskiej.

O największej szlacheckiej bibliotece

Najbliższe spotkanie z cyklu „Cymelia i osobliwości ze zbiorów Książnicy Cieszyńskiej” poświęcone zostanie baronowi Jerzemu Sobkowi z Kornic (+1649) i jego liczącemu 570 woluminów księgozbiorowi – największej znanej dotąd wczesnonowoczesnej bibliotece szlacheckiej z terenu Śląska Cieszyńskiego i jednej z największych bibliotek szlacheckich w tej części Europy w pierwszej połowie XVII w.

O zapomnianym współczesnie księgozbiorze z Landeka opowie dyrektor książnicy Krzysztof Szelong, który w trakcie prezentacji będzie się starał udzielić odpowiedzi na pytania: kim był Jerzy Sobek, jaki jego obraz wyłania się ze źródeł archiwalnych, a co mówi o nim sama biblioteka? Czy można na jej podstawie wnioskować o wyznaniowej orientacji właściciela i jego intelektualnych horyzontach, jak prezentuje się ona

na tle innych magnackich i szlacheckich księżnic tego okresu oraz gdzie obecnie szuka pochodzących z niej książek? Autor prelekcji podejmie także próbę zidentyfikowania i wskazania rodzinnych i towarzyskich powiązań łączących Jerzego Sobka z innymi aktywnymi w sferze kultury osobami i środowiskami na Śląsku Cieszyńskim.

Prezentacja zatytułowana „O największej bibliotece szlacheckiej na Śląsku Cieszyńskim i jej niepozornym właścicielu” odbędzie się w sali konferencyjnej Książnicy Cieszyńskiej w piątek, 28 października, początek o godz. 17.00. Jako cymelium zaprezentowany zostanie zachowany w bibliotece ks. Leopolda Jana Szersznika, a pochodzący z 1657 r. ekstrakt z landeckiego inwentarza, obejmujący pełny wykaz pozostałości wzniesionych przez Jerzego Sobka książek. (wik)

Czech Press Photo w Jabłonkowie

Przez cały listopad nie będzie trzeba wyjeżdżać do wielkich metropolii i słynnych galerii, by zobaczyć dobrą fotografię. Wystarczą odwiedzić sali wystaw Urzędu Miejskiego w Jabłonkowie. 1 listopada zawita tam prestiżowa kolekcja zwycięskich zdjęć w konkursie fotograficznym „Czech Press Photo”.

Konkurs „Czech Press Photo” organizowany jest od roku 1995 w kilku kategoriach. Do tegorocznej 22. edycji konkursu zgłosiło się 349 fotografów z Czech i Słowacji. W sumie przesłano 5861 zdjęć. Tytuł „Fotografii roku” jest niezmiernie wyjątkowy. Z reportażowego punktu widzenia musi to być ujęcie mistrzowskie – aktualne i traf-

ne, musi przedstawiać ważne wydarzenie czy problem w danym roku i to sposobem prostym, emocjonalnym, od pierwszego wejrzenia zapadającym w pamięć. – Ma po prostu być powracającym symbolem, czy tego chcemy czy nie – mówi Thomas Höpker, wiceprezydent agencji Magnum, który dwukrotnie był członkiem jury Czech Press Photo.

Takie właśnie są zdjęcia tworzące najnowszą wystawę, która powstała dzięki dobremu stosunkom między miastem Jabłonkowie, Fotoklubem Jabłonków, a jabłonkowskim Centrum Kultury i Informacji.

(Milan Motyka/wik)

Z dzieckiem rozmawiamy na serio

Opolski Teatr Lalki i Aktora został założony w 1937 roku przez Związek Polaków w Niemczech. Placówka działa do dziś. Jej dyrektor, Krystian Kobyłka, spotkał się w ubiegły czwartek z uczestnikami I Forum Mediów Polonijnych dla Opola. To była okazja, by zadać mu kilka pytań, a także poszukać podobieństw między teatrem w Opolu i w Czeskim Cieszynie.

Jak można scharakteryzować wasz teatr?

W tej chwili mamy trzy sceny, zatrudniamy 56 osób, z tego 16 aktorów oraz przygotowujemy 5-6 premier rocznie. W ciągu roku gramy ponad 400 spektakli w Opolu, Polsce i Europie oraz co dwa lata organizujemy Ogólnopolski Festiwal Teatrów Lalek. Teraz natomiast kończymy czteroletni projekt międzynarodowy pn. „Spotkania Odyseja”, który jest dofinansowany przez Komisję Europejską w ramach programu Kultura. Dotyczy on problemów, które istnieją w tej chwili w Europie, a które korzeniami tkwią w „Odysei” Homera. My w ramach tego projektu, obejmującego swoim zasięgiem Polskę, Finlandię, Niemcy, Czechy, Danię, Francję, Włochy, Maltę i Grecję, zrealizowaliśmy w koprodukcji międzynarodowej spektakl pt. „Waiting for the Rain”. Jego bohaterką jest współczesna „Penelopa”, kobieta lub mężczyzna samotnie wychowujący dzieci, kiedy drugi rodzic ze względów ekonomicznych pracuje za granicą. Przede wszystkim gramy jednak dla najmłodszych.

Jakie są proporcje między tym, co gracie dla dzieci, a dla dorosłych?

Na pięć nowych realizacji w sezonie jedna jest dla dorosłych. Generalnie tworzymy więc sztukę dla dziecka, tym się zajmujemy przede wszystkim. Prowadzimy też szereg działań

edukacyjnych. Nasz główny projekt edukacyjny, który nazwaliśmy „TE-ATR. Poczuj to!”, skupia się na tym, jak docierać do różnych grup wiekowych – do dzieci, rodziców, nauczycieli i młodzieży, zwłaszcza tej w wieku gimnazjalnym. Dostrzegając istniejące problemy społeczne, staramy się nie tylko zapraszać dzieci, by oglądały nasze spektakle, ale żeby też o nich rozmawiały. Poruszamy cały szereg problemów czysto egzystencjalnych, jak np. problem odchodzenia, umierania. Jeden z ostatnich naszych spektakli „Smacznego, proszę wilka”, choć podany w formie komediowej, dotyczy tak naprawdę m.in. śmierci.

Jak jest z wyborem repertuaru?

Wychodzimy z prostego założenia, że po to jesteśmy profesjonalistami, żeby sami dokonywać tego wyboru. Nie jesteśmy teatrem komercyjnym, ale korzystamy ze środków publicznych, a skoro mamy środki publiczne, to uważam, że powinniśmy tworzyć spektakle istotne w sensie tematycznym. Drugą ważną rzeczą jest to, że dziecko traktujemy jako partnera w rozmowie, kogoś, z kim mogą porozmawiać na każdy temat na serio.

Na Zaolziu teatr polski tak tworzy repertuar, by znalazły się w nim również sztuki polskie czy regionalne. Czy wy, dokonując doboru sztuk, staracie się, by część z nich była polskich autorów?

Na Zaolziu byłem bardzo dawno temu, przed wieloma laty grałem spektakl w Jabłonkowie. Znam więc tamtejsze środowisko, zwłaszcza literackie, głównie dzięki doktorowi Alfredowi Wolnemu, który był tu kiedyś kierownikiem literackim i miał bardzo dobry kontakt z ludźmi piszącymi na Zaolziu. Wracając jednak do pani pytania, my raczej kierujemy się tym, co warto pokazać i o czym warto z publicznością rozmawiać. Choć, oczywiście, często sięgamy po polską literaturę współczesną i dramaturgię współczesną. We wrześniu na przykład mieliśmy trzy premiery, z czego dwie stanowiły prapremiery polskich sztuk – spektakl według tekstu Marty Guśniewskiej oraz spektakl Honoraty Mierzejewskiej-Mikoszy. Co roku rozpisywany jest też konkurs na wystawienie polskiej sztuki współczesnej i tak się złożyło, że spośród 104 przedstawień lalkowych zrealizowanych w Polsce jury konkursowe wybrało do ścisłego finału nasz spektakl dla dzieci „Smacznego, proszę wilka”.

Wśród Polaków i Polonii za granicą takie kryterium doboru repertuaru jednak istnieje, jako że jednym z zadań teatru działającego poza Polską jest promocja polskiej kultury.

To jest zrozumiałe, bo każdy teatr funkcjonuje w swoim własnym otoczeniu i o tym nie należy zapo-



Fot. BEATA SCHÖNWALD

Krystian Kobyłka uważa, że teatr to rozmowa.

minać. Dlatego też wybór Penelopy jako głównej bohaterki naszego projektu, o którym wcześniej wspominałem, wcale nie jest przypadkowy. Problem współczesnych Penelop, a także idący z tym w parze problem tzw. eurosierot jest w Polsce najbardziej dostrzegalnym zjawiskiem właśnie na Opolsz-

czyźnie. Czasami w naszych spektaklach pojawia się też specyfika regionalna. Tak było np. w spektaklu, który powstał w oparciu o teksty Gustawa Morcinka.

Zanotowała:
BEATA SCHÖNWALD

(Wyrzaw nieautoryzowany)

Powietrzne sukcesy Mariana

Marian Mendrok może się pochwalić tytułem drużynowego mistrza świata w modelarstwie raketowym. Za reprezentowanie miasta na polu międzynarodowym władze Czeskiego Cieszyna przyznały mu tytuł „Osobistość Roku 2016”. Uczeń ósmej klasy PSP w Czeskim Cieszynie wyjaśnia w rozmowie z „Głosem Ludu”, na czym polega modelarstwo raketowe i jak wyglądają zawody w tej dyscyplinie.

Modelarstwo raketowe to „majsterkowanie”, czy raczej sport?

Można je nazwać sportem, lecz wszystko zaczyna się od konstruowania modeli. Dwa razy w tygodniu mamy spotkania klubowe w polskiej szkole w Czeskim Cieszynie. W zajęciach bierze udział 10-15 osób. Członkami są uczniowie i absolwenci naszej szkoły. Nasz klub nazywa się Rocket Club Silesia Olza i prowadzi go Piotr Roszak. Na tych spotkaniach budujemy rakiety i samoloty. Raz w roku organizujemy klubowe zawody w Wędrynie. Na podstawie osiągniętych wyników jest tworzona ekipa, która wyjeżdża na zawody odbywające się m.in. w Letovicach i w Krupce.

Z czego budujecie modele? Czy wzorują się one na istniejących raketach i samolotach?

Tak, ale tylko w kategorii makiet. By rakiety mogły startować w zawodach, musimy zachować maksymalne dozwolone rozmiary i siłę napędu. Obowiązują tu pewne zasady, tak jak w innych dyscyplinach sportowych. Modele konstruujemy z tworzywa sztucznego, przy ładnej pogodzie można wykorzystać także modele z papieru, z tym, że głowica jest ze styropianowego korka, a górna część z plastiku. W dolnej części rakiety mocujemy stabilizatory z drewna modelarskiego. Materiał kupujemy w sklepach modelarskich.

Modele muszą latać. Czy zawsze to się udaje?

Może się zdarzyć, że rakietka, która ma jeden lub dwa starty za sobą, jest powyginana i wtedy koziołkuje zamiast lecieć tak, jak powinna. Na zawodach obecny jest komisarz, który decyduje, czy start jest ważny, czy nie. W zawodach generalnie chodzi o to, by samolot czy rakietka jak najdłużej utrzymała się w powietrzu. Jedna sekunda to jeden punkt. W niektórych kategoriach



Fot. PIOTR ROSZAK

Marian Mendrok odniósł sukces na MŚ we Lwowie.

jest ustalona górna granica czasu przeliczanego na punkty. Na przykład w kategorii rakiet ze spadochronami, kiedy trafi się na dobre prądy, rakietka może utrzymać się w powietrzu nawet godzinę i dłużej. Wtedy zalicza się maksymalny czas pięć minut. W kategorii makiet ocenia się przede wszystkim wygląd rakietki oraz jej dodatkowe funkcje, na przykład to, że podczas lotu dolna część odpadnie, a górna leci dalej. Jest też kategoria zdalnie sterowanych samolotów, w której bierze się pod uwagę zarówno czas, jak i to, czy samolot wylądował w wskazanym miejscu.

W sierpniu na mistrzostwach świata we Lwowie osiągnąłeś wśród juniorów zarówno sukces indywidualny, jak i drużynowy. Była mocna konkurencja?

W kategorii „Spadochrony” zająłem indywidualnie siódme miejsce na 37 zawodników. Po podliczeniu czasów wszystkich trzech członków naszej drużyny, w której skład wchodził także dwaj koledzy z Krupki, okazało się, że zostaliśmy drużyno-

wymi mistrzami świata w tej kategorii. We Lwowie startowali zawodnicy z 19 państw, zarówno z Europy, jak też na przykład z Ameryki czy z Chin.

Jak długo jesteś członkiem klubu modelarstwa raketowego?

Pięty rok. Klub natomiast będzie obchodził w tym roku szkolnym 10-lecie założenia. Przyjmujemy młodszych kolegów począwszy od trzeciej klasy, przed dwoma tygodniami dołączyli do nas nowi członkowie.

Tweje dzisiejsze rakietki są bardziej skomplikowane od tych, które budowałeś przed kilku laty?

Może nie są bardziej skomplikowane, lecz dzięki doświadczeniu ulepszam je, wprowadzam to, co się sprawdziło. Inaczej składam spadochron lub robię inne ulepszenia.

Trzeba dużej przestrzeni do wypuszczania rakiet?

Tak, duża otwarta przestrzeń jest konieczna. Puszczamy je albo na lotnisku w Letovicach, albo na lotnisku modelarskim w Wędrynie. Często się zdarza, że nie udaje się znaleźć raz wypuszczonej w powietrze rakietki. Zresztą rakietki z reguły nie nadają się do wielokrotnych startów, ulegają zniekształceniu. Niemniej na mistrzostwach są zawsze trzy starty w każdej kategorii, lecz można użyć najwyżej dwóch rakiet, dlatego zawodnik przynajmniej jedną musi znaleźć po lądowaniu i wypuścić ją po raz drugi.

Szykujesz się do kolejnych zawodów?

Co dwa lata odbywają się mistrzostwa świata, co dwa lata mistrzostwa Europy. W przyszłym roku mają odbyć się w Polsce mistrzostwa Europy. Chciałbym w nich wystartować. Już wkrótce, 5 listopada, na zakończenie sezonu pojedziemy do Krupki na „Modelarski show”.

Zaskoczyło cię, kiedy władze miasta przyznały ci tytuł „Osobistość Roku 2016”?

Tak, to było bardzo miłe, absolutnie się tego nie spodziewałem. W dodatku byłem najmłodszym laureatem z wszystkich nagrodzonych.

DANUTA CHLUP

Oni nam łososie, my im statki

Dane polskiego Głównego Urzędu Statystycznego pokazują, że polsko-norweska współpraca handlowa ma się dobrze. Norwegowie kupują nasze produkty, my zaś importujemy je od nich. Największą grupą towarów wyeksportowanych od stycznia do lipca 2016 z Polski do Norwegii są pojazdy, jednostki powietrzne i statki. Polska z kolei zalicza się do grona największych odbiorców norweskiego łososia.

W październiku GUS na Portalu Promocji Eksportu opublikował najnowsze informacje na temat polsko-norweskich stosunków gospodarczych w okresie od stycznia do lipca bieżącego roku. Jak wyglądają statystyki w porównaniu z tym samym okresem roku temu? Dane wskazują, że wartość polskiego eksportu do Norwegii wyniosła trzy miliardy osiemdziesiąt milionów euro (wzrost o 26 proc. w porównaniu do 2012 r.), zaś importu dwa miliardy dziewięćset dwadzieścia osiem milionów euro (wzrost o 33 proc.), co dało nadwyżkę na korzyść Polski w wysokości 152 milionów euro.

Ogółem polski eksport od stycznia do lipca 2015 roku osiągnął wartość ponad 101,5 miliarda euro, co stanowiło wzrost wobec analogicznego okresu 2014 roku o 6,2 proc. W tym samym okresie nasz kraj wyimportował dobra za ponad dziewięćdziesiąt pięć i pół miliarda euro, czyli wzrósł o 2,6 proc. Bieżący rok możemy na razie zaliczyć na plus. Wyeksportowaliśmy towary za prawie 105 miliardów euro, a kupiliśmy za granicą na łączną sumę nieco ponad stu miliardów euro. Wolumen handlu z Norwegią zarówno w 2015, jak i w 2016 uległ zmniejszeniu. Drastyczny spadek jest zauważalny w statystykach za poprzedni rok, kiedy to eksport spadł o 23,1 proc. do wartości prawie 1,4 miliarda euro, a import



Polska chętnie importuje łososie hodowane w akwakulturach.

poszedł w dół o 7,8 proc. (prawie 1,1 miliarda euro). Od stycznia do lipca obecnego roku również zanotowaliśmy spadki, ale nie tak drastyczne.

Czym dokładnie wymieniają się nasze kraje? Tomasz Chałupa z Wydziału Promocji Handlu i Inwestycji Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Oslo tłumaczy: – Polsko-norweska wymiana handlowa w dużej mierze

zdominowana jest przez towary ściśle powiązane z branżą offshore, która, jak wiemy, w ostatnich 2-3 latach charakteryzuje się dużą zmiennością. W tak kształtującym się otoczeniu gospodarczym dość trudno jest pokusić się o trafną prognozę polskiego eksportu do Norwegii. Z pewnością nadal będzie on bazował na produktach stoczniowych i stalowych, więc w kontekście jego struktury nie przewi-

dujemy jakichś drastycznych zmian. W ujęciu wartościowym polski eksport do Norwegii powinien w najbliższym okresie utrzymywać się na poziomie zbliżonym do zeszłorocznego, a znacząca poprawa nastąpić może dopiero wraz z trwałym odbiciem na rynku ropy naftowej.

Dane statystyczne to potwierdzają. Największą grupą towarów (38,3 proc.) wyeksportowanych od stycznia do lipca 2016 z Polski do Norwegii są pojazdy, jednostki powietrzne, statki i współdziałające urządzenia. Dobrym przykładem jest produkt stoczni Remontowa Shipbuilding, Siem Aimersy, czyli kablowiec zbudowany dla Norwegów, który został przekazany w kwietniu.

Dwie grupy towarów z importu zanotowały wzrost. Są to przede wszystkim zwierzęta żywe i produkty pochodzenia zwierzęcego (ich udział w imporcie to 45 proc.). Konkretnie zwierzęta, które Polacy kupują w Norwegii, to ryby, a jeszcze ściślej – łososie, hodowane w akwakulturach. Co ciekawe, mimo wielu krytycznych głosów dotyczących akwakultury i jakości produkowanych w ten sposób ryb, ich import wzrósł znacząco. To one mają największy udział w tej grupie importowej, a co więcej, Polska zalicza się do grona największych odbiorców norweskiego łososia.

Mojanorwegia.pl/NORWEGIA

Polacy pomagający Węgrom



Pomnik stanął na placu Józefa Bema.

Na placu Józefa Bema (Bem József tér) w Budapeszcie 21 października został uroczystie odsłonięty pomnik upamiętniający polską solidarność z Węgrami i pomoc niesioną podczas powstania w 1956 roku.

Pomnik stanął obok monumentu generała Józefa Bema – to w tym miejscu w 1956 roku odbyła się demonstracja, która później przerodziła się w powstanie. Inicjatorem

postawienia pomnika jest miasto stołeczne Budapeszt. Jego wiceburmistrz Gábor Bagdy wraz z chargé d'affaires. Michałem Andrukoniem dokonali jego odsłonięcia i wygłosili przemówienia podczas tej uroczystości. Całość ubogaciła asysta chóru św. Kingi. Następnie przy pomniku złożono symboliczne kwiaty.

Polonia.hu/WĘGRY

Dożynki w Moskwie



Polskich akcentów w Rosji nie brakuje.

9 października w Kurii Katedry Niepokalanego Poczęcia NMP odbyły się Dożynki, zorganizowane przez Dom Polski w Moskwie. Zebrani częstowali się daniami kuchni polskiej, zarówno zakorzenionymi w tradycji rodzinnej, jak i mniej znanymi. Były krupnik, żurek, kapuśniak, kapusta z grochem, salceson, a na deser sernik

krakowski, faworki, naleśniki, ciasta i kwas burakowy oraz grzaniec.

Zwycięzcy konkursu kulinarnego zostali wyróżnieni dyplomami. Powstała też polonijna książka kucharska „Przepisy naszych przodków”.

Kongres Polaków w Rosji/ROSJA

Australijska matura z języka polskiego na „szóstkę”

Od drugiego tygodnia października w Australii trwają matury. Egzamin pisemny z języka polskiego wyznaczony został na środę 19 października. Warto może chociaż pokrótce przypomnieć na czym polega australijska matura z języka polskiego. Egzamin ustny (25 proc.) uczniowie zdają wcześniej, w sierpniu w Sydney. Egzamin pisemny składa się z trzech części. Matura z j. polskiego nie jest trudna. W Sydney, dla każdego prawie ucznia, język polski był najlepiej zdanym przedmiotem. Do tej pory zdecydowana większość naszych uczniów zdała polski na „szóstkę” – czyli uzyskała ponad 90 punktów. Zalicza im się to jako 20 procent do przyjęcia na studia. Każdy, kto ma wyobrażenie o australijskiej maturze, zdaje sobie sprawę, ile wysiłku kosztuje osiągnięcie podobnego wyniku z innego przedmiotu.

Klasy maturalne języka polskiego nie są liczne, istnieje więc moż-

liwość indywidualnej pracy pod kierunkiem doskonale przygotowanej nauczycielki znającej program oraz wymagania egzaminacyjne.

Czwarty okres roku szkolnego to czas zapisów do Saturday School of Community Languages. Trzy ośrodki w Sydney oferują naukę języka polskiego. Są to: Ashfield, Chatswood i Liverpool. Od liczby zapisanych uczniów zależeć będzie liczba polskich klas w przyszłym roku.

Profesor studiów międzynarodowych jednego z uniwersytetów w Sydney (UTS) powiedział, że znajomość jednego języka pozwala człowiekowi poruszać się wzdłuż korytarza życia. Znajomość drugiego języka pozwala na otwarcie znajdujących się tam drzwi. Należałoby tylko sobie życzyć, aby polscy rodzice zachęcali swoje dzieci do otwarcia jak największej liczby polskich drzwi.

Bumerang Media/AUSTRALIA



Toruń zaprasza polonijnych sportowców

246 dni pozostało do rozpoczęcia XVIII Światowych Letnich Igrzysk Polonijnych w Toruniu. Termin rozpoczęcia polonijnej olimpiady został wyznaczony na 29 lipca 2017, ceremonia zakończenia igrzysk odbędzie się 5 sierpnia.

Organizatorzy ze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” uruchomili już sprawnie działającą stronę internetową (igrzyskaletnie.wspolnotapolska.org.pl), na której chętni do udziału w igrzyskach znajdą wszystkie potrzebne informacje. W przyszłym tygodniu w siedzibie Kongresu Polaków w RC odbędzie się wstępne zebranie sekcji sportowej PTTS „Beskid Śląski”, która ponownie zatroszczy się o wyjazd reprezentacji Polaków w RC na igrzyska.

Do startu przyszłorocznych igrzysk pozostało jeszcze trochę czasu, ale warto już teraz zaplanować ewentualne urlopy. Polonijna olimpiada pomyślana jest bowiem jako forma integracji Polaków z całego świata, na starcie zaś mile widziane są całe rodziny. – W przyszłym tygodniu odbędzie się w Czeskim Cieszynie pierwsze zebranie sekcji sportowej PTTS „Beskid Śląski”, na którym zostaną przedyskutowane warunki uczestnictwa i pierwsze wizje naszego startu w Toruniu – powiedział „GL” Henryk Cieślak, wiceprezes PTTS „Beskid Śląski”, długoletni kierownik naszej polonijnej reprezentacji. – Stawiamy ponownie na młodzież. Mile widziana będzie więc reprezentacja młodej generacji zaolziańskich sportowców. Oczywiście



28 września w Toruniu Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Longin Komołowski i Prezydent Miasta Torunia Michał Zaleski podpisali Porozumienie o współpracy w zakresie organizacji XVIII Światowych Letnich Igrzysk Polonijnych „Toruń 2017”.

ście liczymy też na udział stałych bywalców igrzysk – zaznaczył Cieślak.

O tym, że w Toruniu wszystko zmierza we właściwym kierunku, świadczy porozumienie o współpracy, jakie pod koniec września podpisali z władzami miasta przedstawiciele Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. – Zapraszamy wszystkich do przyjazdu. Toruń już w przeszło-

ści zorganizował igrzyska polonijne i zdał egzamin. Cieszymy się na kolejne emocje sportowe – powiedziała „GL” Anna Kulbicka-Tondel, rzecznik prasowa Prezydenta Miasta Toruń.

Na arenach sportowych Torunia będzie można wystartować w tradycyjnych konkurencjach wchodzących w skład letniej olimpiady. Reprezen-

tacja Polaków w RC pragnie ponownie wystawić mocną ekipę lekkoatletyczną i pływacką, skromnie liczymy również na dobry start w sportach zespołowych, zwłaszcza turnieju piłki nożnej. Na igrzyska przyjeżdża około 1 tys. do 1,5 tys. zawodników z kilkudziesięciu krajów Europy i świata. Reprezentowanych jest zaś 21 dyscyplin sportowych. (jb)

JOSEF JADRNY, TRENER PIŁKARZY KS DZIEĆMOROWICE, DLA »GL«:

Nie lubię uciekać z pola bitwy



Trener Dziećmorowic, Josef Jadrny.

Wiele wskazuje na to, że nad zespołem Dziećmorowic ciąży fatum... nowej murawy. W piątoliowym klubie latem doszło do wymiany trawiastej nawierzchni, w związku z czym piłkarze aż do 5. kolejki zmuszeni byli grać na obcych boiskach. I trzeba przyznać, że w wyjazdowych spotkaniach na początku sezonu podopieczni trenera Josefa Jadrnego prezentowali skuteczny futbol. Po oddaniu do użytku nowej murawy, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, z zespołu ulotniło się powietrze.

Kontuzje, po części pechowe wyniki, słaba forma kluczowych piłkarzy – to wszystko przełożyło się na spadek klubu w tabeli Mistrzostw Województwa. W ostatniej kolejce Elektrycy przegrali na własnym boisku z przeciętną Bródliczną, dobijając w tabeli na niezbyt chlubną dwunastą pozycję. – Rozmontował nas w zasadzie jeden zawodnik, strzelec dwóch bramek Kučera – powiedział w rozmowie z „Głosem Ludu” trener Josef Jadrny, który szykuje w tym tygodniu zespół do kluczowego meczu jesieni, niedzielnej wyjazdowej walki z ostatnimi w tabeli Koberzycami.

W Dziećmorowicach zrenowowano latem murawę, zmieniono browar lejący piwo w pobliskiej gospodzie, doszło też do znaczących ubytków kadrowych. Obecnie martwi pana niska lokata zespołu w tabeli. Czy jest pomysł na wyjście z impasu?

Wierzę, że najgorsze już za nami. W meczu z Bródliczną widać było progresję w grze. Przez 80 minut graliśmy na połowie rywala, niestety nasza efektywność pod bramką przeciwnika pozostawiała wiele do życzenia. Sami straciliśmy dwa gole z dystansu, z prawie 30 metrów, co po części wina bramkarza, ale generalnie całego zespołu, bo pozwolił najlepszemu piłkarzowi Bródlicnej na wiele swobody w środku pola. Rozmontował nas w zasadzie jeden zawodnik, strzelec dwóch bramek Kučera. Polegliśmy wprawdzie 1:3, ale gdyby policzyć nasze niewykorzystane, stuprocentowe okazje, mogło być spokojnie 5:3 dla nas. Futbol jest nieobliczalny.

W sąsiedniej Orłowej po fali kiepskich wyników do dymisji podał się trener Jarmil Kopel. Czy pan też rozważa typowy wariant awaryjny, oddanie steru w ręce kogoś innego?

Nie lubię uciekać z pola bitwy. Zdradzę, że otrzymałem ofertę z czwartoligowych Piotrowic po tym, jak odwołano Martina Špičkę, ale grzecznie odmówiłem. W Dziećmorowicach już w zeszłym sezonie obraliśmy konkretny kierunek, z nastawieniem na nowoczesną piłkę. Jestem zwolennikiem ustawienia 4-2-3-1, w ten sposób graliśmy z powodzeniem w ubiegłym sezonie i chcemy tak grać również obecnie. Sęk w tym, że z zespołem pożegnało się wielu piłkarzy, a nowi potrzebują widocznie więcej czasu na aklimatyzację, niż sądziłem. Najważniejszym problemem, z jakim borykamy się obecnie, jest słaba efektywność w ataku. Mam nadzieję, że przełamiemy się w symbolicznym meczu, o przysłowiowych sześć punktów z Koberzycami w najbliższą niedzielę.

Słyszałem, że podobno w Koberzycach catering dla sędziów to prawdziwe mistrzostwo świata, porównywalne z gastronomicznymi

gwiazdkami Michelin. Czy jest pan przygotowany na ewentualną walkę z wiatrakami?

W futbolu byłem już świadkiem wielu zagadkowych spotkań trzeciego stopnia. Też słyszałem, że w Koberzycach goście mają zazwyczaj ciężką przeprawę, ale nie przejmuję się tymi pogłoskami. Dla mnie liczy się mój zespół, jego aktualna forma, a ta, pomimo ostatniej porażki, rośnie. Dochodzimy łatwo do pozycji strzeleckich i najwyższa pora, żeby zacząć je wykorzystywać. Do Koberzyc pojedziemy po trzy punkty. Teraz wszystko w rękach naszego masażysty Zbyszka Letochy, żeby przygotował chłopaków do tego trudnego meczu. Niestety w składzie na niedzielny mecz zabraknie Zdeňka Hølega, którego zatrzymały obowiązki zawodowe. To poważne osłabienie, bo Høly potrafi z obrony wyprowadzić szybkie akcje, służy też doświadczeniem młodszym kolegom z drużyny. Musimy radzić sobie bez niego, a to zakłada, że w ofensywie przestaniemy wreszcie pudłować i zaczniemy zdobywać gole.

W okresie aktywnej kariery bronił pan bramki, koledzy z boiska twierdzą skądinąd, że bardzo udanie. Czy na treningach napastnicy pytają pana o receptę na sukces?

Z racji tego, że byłem bramkarzem, widzę futbol z trochę innej perspektywy. Oczywiście staraliśmy się znaleźć w klubie receptę na przełamanie strzeleckie, podpowiadam graczom, jak strzelać, jak się ustawić w polu karnym, które sytuacje są dla bramkarza najtrudniejsze. Wszystko zweryfikują jednak mecze o punkty. Chłopaki muszą przede wszystkim przezwyciężyć tremę, bo piłkarsko stać ich na równą grę z każdym rywalem w piątej lidze. Uważam zresztą, że obecny sezon w Mistrzostwach Województwa należy do najbardziej wyrównanych w historii. Kto by pomyślał na wstępie rozgrywek, że po trzynastu kolejkach na prowadzeniu będą Herzmanice, a tuż za nimi Bogumin. No i że my spadniemy na dwunastą lokatę. Zapewniam niemniej kibiców, że nie powiedzieliśmy jeszcze ostatniego słowa.

Rozmawiał:
JANUSZ BITTMAR

BONIEK: MY NICZEGO NIE ZAWALILIŚMY

Już jutro w Warszawie odbędą się wybory nowego szefa Polskiego Związku Piłki Nożnej. O reelekcję będzie się ubiegał również dotychczasowy prezes związku, Zbigniew Boniek, który o fotel prezesa powalczy z Józefem Wojciechowskim.

Zbigniew Boniek dla Polskiej Agencji Prasowej odkrył kulisy przygotowań do wielkiego starcia. – Z piłką nożną jest jak z domem, zawsze można zrobić coś lepiej. My niczego nie zawaliliśmy, nie mówię też, że wykonaliśmy coś najlepiej na świecie – stwierdził Zbigniew Boniek. – Po pierwszej kadencji są widoczne na każdym kroku efekty naszej pracy. Mojej i całej ekipy. Ja jestem gwarantem dalszego sukcesu, ale też pracy tych ludzi. Zrobiliśmy sporo pod wieloma względami. Na pewno jednym z zadań będzie ciągle podnoszenie jakości szkolenia, choć i tak już jest na wysokim poziomie. Będziemy zwracali uwagę m.in. na aspekt przygotowania fizycznego naszych młodych piłkarzy – podkreślił Boniek.



Zbigniew Boniek skomentował też szanse swojego kontrkandydata. – Nie wykluczam, że mój oponent ma takie zdolności przekonywania, że na sali wyborczej może okazać się zwycięzcą, choć trudno mi to sobie wyobrazić i mówię to z dużą dozą pokory. Moim biletem wizerunkowym, moim biletem jakości jest to, co zrobiliśmy przez cztery lata – zaznaczył dotychczasowy prezes PZPN. Za prezesury byłego zawodnika m.in. Juventusu Turyn, Romy i Widzewa Łódź w Polsce odbył się finał Ligi Europy 2015, a w przyszłym roku PZPN będzie organizatorem młodzieżowych mistrzostw Europy. – Jeśli 28 października wygram wybory, to na 99 procent w marcu będę kandydował do Komitetu Wykonawczego UEFA – zapowiedział Boniek. (Opr. jb)

NASZA OFERTA

HOKEJ NA LODZIE – TIP-SPORT EKSTRALIGA: Stalownicy Trzciniec-Litwinów, HC Witkowiec Ridera-HC PSG Zlin (jutro, 17.00).

W SKRÓCIE

POLKI Z CZESZKAMI W ELIMINACJACH SIATKARSKICH MŚ. W drugiej rundzie kwalifikacji mistrzostw świata siatkarek 2018 reprezentacja Polski zmierzy się z Serbią, Republiką Czeską, Słowacją, Cyprzem i Islandią. Losowanie odbyło się wczoraj w Luksemburgu. Polskie siatkarki nie należą do faworytek eliminacji, mimo że mecze zagoszczą w Polsce. Na tym etapie rozgrywek o MŚ walczyć będzie 36 drużyn podzielonych na sześć szesćzespołowych grup. Białoczerwone trafiły do grupy B, która rywalizować będzie w Polsce w dniach 30 maja – 4 czerwca 2017. (Opr. jb)